

RÓŻYCZKA

Listy z minionych lat.

Z pamiętnika wspomnień Władysława Andruchów.

Dziś pytając samego siebie, co tak właściwie jest ważne w życiu każdego człowieka, co każdy z nas pozostawi po sobie, od razu nasuwa się myśl, że to tylko ślady i wspomnienia przekazywane z pokolenia na pokolenie pozostają najdłużej.

Chociaż minęło już 70 lat od chwili, gdy pan Władysław podczas zimnej styczniowej nocy w 1944 roku trzymał wartę w swojej rodzinnej wsi, aby chronić swoją rodzinę i przyjaciół przed przerażającymi napadami organizowanymi przez nacjonalistyczne ukraińskie grupy mężczyzn, to dzisiaj z dużą precyzją potrafi mówić o tamtych pełnych strachu i grozy czasach, które urządziły im zbrodnicze bandy, organizujące się na terenach sąsiednich wiosek, gdzie dokonywały niespodziewanych napadów na polskie rodziny. W efekcie mordowane były całe rodziny, a ich zwłoki były wywożone do lasu. Tam były porzucane i przykrywane gałęziami.

Do Słobódki Dżuryńskiej położonej na Płaskowyżu Podolskim, rodzina Andruchów przyjechała i osiedliła się, ponieważ miała być to szansa dla nich na nowe lepsze życie. Wioska w czasach przedwojennych bardzo dobrze się rozwijała. Według starych zapisów ziemie Dżuryna, Słobódki i Białobożnicy należały do rodziny Dżuryńskich, a potem przeszły w ręce Potockich herbu Piława, mających swą rezydencję w Buczaczu. Dzięki właścicielom, wieś została rozbudowana. Stworzone zostały warunki pracy dla zamieszkałej ludności, co przekładało się na sposób ich lepszego życia. Zostały stworzone gospodarstwa rybne, wybudowane groble na podmokłych terenach oraz przeprowadzona melioracja pól uprawnych. Dawało to możliwość uprawy zbóż, co zapewniało wyżywienie dla ludzi i zwierząt hodowlanych. Dla tych, którzy się tu osiedlali, ogłoszono „swobodę”. Oznaczało to, że byli oni zwolnieni na kilka lat z płacenia podatków i pańszczyzny.

Ludność przybywała tam zewsząd, między innymi z terenów Rzeszowa i Zamościa, a także z terenów zaboru rosyjskiego. Migracja ludności spowodowana była represjami po upadku powstania styczniowego. Wcześniej zamieszkiwało tam tylko kilka rodzin ukraińskich, natomiast tereny te były bardzo słabo rozwinięte, ale posiadające duże możliwości rozwoju dzięki rolnictwu, czemu sprzyjała dobra klasa żyznych ziem.

Słobódkę zamieszkiwały rodziny polskie, jak i ukraińskie. Na 300 domów 18 należało do Ukraińców. Jednak kiedy wybuchła wojna, nadszedł czas, kiedy jedynym działającym prawem były zasady wprowadzone przez rosyjską, a później niemiecką okupację. Nadszedł

okres, kiedy nacjonałiści ukraińscy wykorzystywali ten czas do zbrodniczych działań przeciwko ludności polskiej i żydowskiej.



Fot. 1. Domy mieszkalne w Słobódce Dżuryńskiej przed II wojną światową

Jak wspomina pan Władysław, ludzie z okolicznych wiosek, zwłaszcza wsi Połowice, gdzie większość mieszkańców stanowiła ludność ukraińska, obawiali się o swoje życie. Dochodziło tam do napadów i morderstw na rodzinach polskich. Jak wynika z opowieści, oprawcami stali się ich sąsiedzi, a niegdyś przyjaciele, a także ich własne rodziny. O jednym ze zdarzeń, które wyjątkowo utkwily w pamięci pana Władysława tak opowiada:

„Pamiętam ten dzień, kiedy byłem na warcie wraz z moim kolegą, i tak rozmawiamy o tym, że dzisiaj chyba nic się nie wydarzy, bo jest zimno i chyba nie będą mordować. Rankiem dowiadujemy się, że 19 rodzin we wsi Połowice zostało zamordowanych. Została tam zabita moja przyjaciółka ze szkolnej ławki - Ola Pawłowska wraz ze swoim dzieckiem. Był to brutalny mord poprzez uduszenie sznurem. Wiadomość przyniósł ojciec zamordowanej koleżanki, bo tylko jemu udało się przeżyć. Mordowano za pomocą podręcznych narzędzi, np. wideł, siekier, łopat, itp. Do takich dramatycznych zdarzeń dochodziło bardzo często.”

Ludzie spędzali noce w ukryciu, często na strychach albo piwnicach. Chronili się w innych wioskach, gdzie to zagrożenie było mniejsze. Nacjonałiści próbowali także podstępem wywozić mężczyzn z wiosek pod pretekstem wykonania przymusowych robót na rzecz budowania okopów fortyfikacyjnych. Zmuszani do przymusowej pracy nie dostawali żywienia. Czekali aż będą kopać w miejscu, gdzie były pola, ponieważ tam można było znaleźć ziemniaki. Podstępem zostali zamordowani również dwaj bracia pana Władysława.

Po dokonanych mordach w Połowicach został zorganizowany pogrzeb dla pomordowanych rodzin przez miejscową ludność.

Po tych dramatycznych przeżyciach, Polacy postanowili wyjechać z tamtych terenów. W maju 1945 obiecano im wagony kolejowe, do których mogliby się załadować i wyjechać na tzw. Zachodnie Ziemie, otrzymane po II wojnie światowej w wyniku podziału granic.



Fot. 2. Gniazdo Sokole w Słobótce Dżuryńskiej w 1927 roku.

Wydzielono dwa transporty wagonów, każdy w odstępie trzech dni. Pierwszy transport trafił do Brzegu Dolnego. Natomiast rodzina Andruchów zabrana została drugim transportem, taborem kolejowym w ilości 60-ciu wagonów. Kiedy wszyscy są gotowi do drogi, okazuje się, że lokomotywa nie może pociągnąć tak dużej ilości wagonów. Wszyscy z niecierpliwością czekają na odjazd pociągu, ponieważ w pobliskich lasach słychać było jak banderowcy śpiewają ukraińskie piosenki. Wzbudzało to u wszystkich strach. Wiele osób myślało o tym, że może dojść do napadu na pociąg i nie zdążą odjechać. W końcu przyjechała druga lokomotywa i popchnęła cały pociąg.

Zostali przywiezieni do Bytomia. Musieli się przesiąść do innego pociągu, który jeździł po wąskich torach. Po przesiadce kazano im jechać do Legnicy. Byli niezadowoleni, ponieważ chcieli mieszkać na wsi, a nie w mieście. Mieli dwie godziny na wypakowanie się, bo wagony były potrzebne na transport węgla i innych surowców.

Każdy poszukiwał nowego miejsca zamieszkania, więc rodziny się porozchodziły w różne strony do pobliskich wiosek, aby się osiedlić. Rodzina pana Władysława zamieszkała w Koskowicach wraz z trzema innymi rodzinami.

Po niedługim czasie Władysław pojechał z bratem rowerami do Grzybian. Grzybiany w tamtych czasach były zamieszkiwane przez ludność rosyjską. Kiedy przyjechali się porozglądać, pewien Rosjanin ich przegonił i kazał się więcej nie pokazywać we wsi.

Dnia 9 lutego pan Władysław ponownie postanowił przybyć do Grzybian, żeby tu zamieszkać. Znalazł sobie dom pod numerem 26. Nie było tam niczego. Pustki, żadnych mebli.

Za czasów niemieckich mieścił się tam Urząd Stanu Cywilnego. Zostało więc wiele ksiąg, od narodzin, ślubów i zgonów na każdą wioskę w gminie. Nie mieli czym palić w piecu, nic nie było, żadnego kawałka drewna ani węgla, więc palili tymi książkami.

Z wojny wrócił brat pana Władysława z postrzeloną nogą i leżał sześć miesięcy w pobliskim szpitalu, więc nie mógł pracować w gospodarstwie. Pan Władysław był bardzo pracowity, wykonywał na gospodarstwie bardzo dużo pracy, sprzątał, pomagał przy zwierzętach i plewił na polu. Znajdował jeszcze czas na pomoc sąsiadom i rodzinie w Koskowicach.

Pewnego dnia słuchał audycji w radiu o otwarciu nowej szkoły. Było to Technikum Rolnicze i Weterynaryjne w Chojnowie. Pan Władysław skończył tylko 6 klas szkoły podstawowej i chciał się jeszcze uczyć, więc pierwsze co zrobił po odsłuchaniu audycji, to pojechał do Chojnowa. Dyrektor zastanawiał się, do którego działu go przydzielić. Postanowił, że przydzielili go do rolniczego.

Zajęcia szkolne wyglądały tak, że raz na trzy miesiące jechało się do szkoły na trzy dni i słuchało się wykładów. Były też zadawane zadania domowe. Później trzeba było odsyłać je z domu, w określonym terminie pocztą. Pan Władysław zrobił w międzyczasie kurs samochodowy, żeby mógł jeździć samochodem.

Od czasu zamieszkania w Grzybianach, Pan Andruchów odwiedzał Słobódkę i sąsiednie wioski kilkakrotnie. Żyją tam jeszcze niektórzy Ukraińcy, którzy chodzili z nim do szkoły.



Fot. 3. Letnia kolonia dzieci w Słobódce Dżuryńskiej w 1937 roku.

Siedzą od lewej: Juliuszowa Cielecka i wychowawczynie Mastelko

Obecnie pan Władysław ma 95 lat i mieszka z żoną w tym samym domu, który wybrał dnia 9 lutego 1945 roku. Cieszy się dobrym zdrowiem. Chętnie opowiadał swoją historię,

wszystko dokładnie ze szczegółami. Chciałby, aby młode pokolenie pamiętało o tamtych tragicznych wydarzeniach.